Nr. 23. Lwów 7 Czerwca 1885. Rok II.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	*3 złr. 50 ct.*	*Rocznie*	*8 mark.*
Półrocznie	*1 „ 75 „*	*Półrocznie*	*4 „*
Kwartalnie	*— „ 90 „*	*Kwartalnie*	*2 „*

Redakcya i Administracya
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Nauka z Ewangelii św.
na Niedzielę III. po Świątkach.

Pan Jezus w tej Ewangelii św. uczy w dwóch przypowieściach o miłosierdziu Boskiém. Mówi Pan Jezus: *człowiek, co ma sto owiec, jeźliby stracił jednę z nich, czyliż nie zostawuje dziewięćdziesiąt i dziewięć na paszy, a idzie za oną, co zginęła, aż ją znajdzie, kładzie na ramiona swe radując się, i przyszedłszy do domu zwoływa przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: radujcie się ze mną, iżem znalazł owcę moję, która była zginęła. Powiadam wam, że tak będzie radość w niebie nad jednym grzésznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesiąt dziewięcią sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty.* Mówi także Pan Jezus: *niewiasta mając dziewięć drachm* (drachma była to moneta żydowska), *jeźliby zgubiła jednę drachmę, izali nie zapala świécy i wymiata domu i szuka z pilnością, ażby znalazła? a gdy znajdzie, zwoływa przyjaciółki i sąsiadki, mówiąc: radujcie się zemną, bom znalazła drachmę, którąm była straciła. Tak powiadam wam, radość będzie przed Aniołami Bożymi nad jednym grzésznikiem pokutę czyniącym.* Gdy czytasz lub słyszysz, miły czytelniku, te słowa Pana Jezusa, że będzie radość w niebie nad jednym grzésznikiem pokutę czyniącym więcéj, niż nad dziewięćdziesiąt dziewięcią sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty, nie sądź, upomina ks. Jakób Wujek (który przy końcu XVI wieku Biblię na polski język przetłumaczył i wiele ksiąg pobożnych napisał) „iżby Bóg i Święci w niebie więcej sobie ważyli jednego grzésznika pokutującego, niźli tych, którzy trwają w dobroci i sprawiedliwości. Ale tém chciał Pan Jezus pokazać, jako miłe jest i wdzięczne Bogu i Świętym Jego grzésznika nawrócenie, które nową jakąś i jakoby niespodziewaną radość czyni w niebie. Jako i człowiek niejako się więcéj raduje ze znalezionej jednéj owcy straconéj, niż z wielu innych, które nie zginęły“. — A gdy czytasz lub słyszysz o tym człowieku, pastérzu, który szuka zbłąkanej owieczki, a znalazłszy wziął ją na ramiona, czyliż nie staje ci na myśli sam Pan Jezus? „Opuścił On, (mówi także ks. Wujek), dom swój i dziedzictwo swoje, one dziewięćdziesiąt i dziewięć owiec, to jest dziewięć chórów anielskich, którzy nigdy nie zbłądzili od Niego, i przyszedł na niskość świata tego, szukając téj jednéj, nędznéj, zginionéj owieczki, narodu ludzkiego i szukał jéj z taką pilnością i trudnością, że nakoniec wydał za nią duszę swą w ręce nieprzyjaciół swoich: i znalazłszy ją a wyrwawszy z paszczęki wilka piekielnego, włożył ją na ramiona swoje i przyniósł ją z wielką radością do owczarni świętéj, Kościoła swego powszechnego, gdzie ją pasie i wychowuje ku żywotowi wiecznemu“. — Zastanów się miły czytelniku, czy nie jesteś owcą zbłąkaną, czyś nie zboczył z drogi przykazań Bożych. Gdyby tak było, wracaj do dobrego pastérza, Pana Jezusa: On cię czeka, On cię szuka, On cię przyjmie łaskawie. Oby miłość Jego serca tak cię do Niego przywiązała, byś się już nigdy od Niego nie oddalał!

Ks. R. F. z Tarnowca.

Ochronki po wsiach.

Roboty w polu z dnia na dzień teraz powiększają się, przychodzi pielenie ziemniaków i innych okopowych roślin, potem idą sianożęcia, potem roboty około lnu, kapusty, wreszcie żniwa — jednem słowem każda gospodyni ma tyle roboty, że chciałaby zamiast dwóch, mieć cztery ręce i to byłoby nie zadużo. A tu i koło domu zajęcia dosyć, bo trzeba i ugotować i w pole zanieść i zrobić porządek koło trzody, a co najgorsza przypilnować dzieci drobnych, jeżeli dał je Bóg, aby sobie gdzie głów nie porozbijały. Starsze idą do szkoły i z nimi pół biedy, ale ten mniejszy drobiazg, to już prawdziwe utrapienie. Ani się gospodyni spostrzeże, jak to pędractwo wylezie z chaty i albo się skąpie w gnojówce, albo wlezie gdzie na płot, albo to bydle przewróci, lub sobie coś zrobi, że matka zajęta robotą w izbie, musi się co chwila odrywać, aby zrobić z tym maleństwem porządek. A cóż to dopiero pomyśleć, jak musi iść w pole i zostawić te dzieci czy w chacie, czy na ulicy na łaskę Pana Boga. Biedne dzieci wałęsają się po całych dniach z kąta w kąt, swawolą po ulicach wsi, robią szkody sobie i drugim i wracają na noc zawalane, potłuczone, obdarte.

Jeszcze gorzej te gospodynie robią, które wychodząc do roboty zamykają dzieci w chałupie. Ileż z tego było już nieszczęść, ile pożarów, ile kalectw na całe życie; bo dzieci jak dzieci, bez dozoru i bez rozumu, wszędzie wlezą na drabiny, na piece, a ztamtąd jedno spadnie, drugie zapałki wynajdzie i próbuje potrzeć, inne drugiemu coś ostrego w oko wsadzi — a potem lament w domu, krzyki, gniewania się, obraza Boska, jeżeli jeszcze ni kalectwo lub pożar.

Na dobrą sprawę, gdyby tak we wsi wójt był jak się nazywa i o takich wypadkach donosił sądowi, to matka za niedbalstwo o dzieci mogłaby karaną być i to surowo, bo kto ma dzieci, powinien dbać o nie i nie puszczać ich samopas na los szczęścia. Ale już pominąwszy karę, toć przecie samo uczucie rodzicielskie dla dzieci i sumienia chrześciańskiego każdej matki powie jej, że skoro ma dzieci, to trzeba im dać opiekę jakąś i wychowanie. Toć jak idzie o cielęta, prosięta, czy młode gąski, nie zostawi ich nikt na łaskę Bożą, ale każe pilnować, żeby sobie nic złego nie zrobiły — bo to szkoda! Moi kochani czytelnicy, a toć przecie własne dziecko daleko więcej znaczy, niż to cielę, czy źrebię; toć to wasza krew, kość z kości waszej — przyszli zastępcy wasi! Jakże więc wbrew wszystkim prawom Boskim i ludzkim zostawiać to biedactwo samym sobie po całych dniach. Czyż za to kalectwo, jakie się dziecko wasze z przyczyny niedozoru nabawi na całe życie, nie będzie ono potem mieć żalu do was, i zamiast uczciwego wspomnienia, pomstować będzie na prochy wasze, spoczywające w grobie! Pomyślcie tylko, czy nie będą miały racyi, boć przecie nie prosiły one was o życie, a jeżeli im daliście to życie, to mieliście obowiązek starać się o ich zdrowie, aby mogli zapracować na siebie, a nie być jako kaleki ciężarem dla siebie i drugich. Czy zaś o takie kalectwo jest trudno dziecku bez dozoru, to pomyślcie sobie, ile już znacie takich wypadków.

A cóż na to poradzić? — powie mi niejedna. Bieda w domu, sługi nie ma za co trzymać, a roboty dosyć, żeby było czem przeżywić siebie i rodzinę.

Prawda, że tak bywa, ale też są na to sposoby i nietrudne i niekosztowne, aby tylko trochę dobrej woli i zgody między gospodyniami. Wiecie, jak robią różni robotnicy po fabrykach? Oto, ponieważ kobiety

Z życia wiejskiego

napisał *F. F.*

Nie powiem jak się nazywa wieś, w której się to działo, co teraz opisuję, bo rozgniewałby się bardzo pan arendarz tamtejszy za to, że go wydaję z sekretu i psuję mu interesa, które przy dobrem zdrowiu, zapewne jeszcze długo myśli prowadzić. Zresztą, co po nazwisku tej jednej wioski, skoro takich wiosek i takich arendarzy tysiące jest w naszym kraju, a miliony takich gospodarzy włościan, jakich zaraz zobaczycie w opisie.

Koło bystrej rzeki, jednej z większych w naszym kraju, prowadzi pięknie utrzymany gościniec, po którym nawet w dzień powszedni, co chwila toczą się wozy; a gdy święto lub jarmark w okolicy, to już wóz jedzie za wozem i taki natłok, że minąć się trudno. Wzdłuż tego gościńca, prawie co pół mili, spotkasz różnej wielkości i różnych kształtów karczmy, a w nich dniem i nocą radzących i pijących gospodarzy. To ciągłe przesiadywanie ludzi w karczmie nie wydaje się rzeczą nadzwyczajną człowiekowi, który od urodzenia wychował się w naszym kraju, ale gdyby przyjechał ktoś obcy z cudzych krajów, to inaczejby nie pomyślał, tylko że muszą to być ludzie najęci do trzymania straży, aby żyd z karczmy nie uciekł, lub przy szynkowaniu sam wszystkiej wódki nie wypił. Tak sądziłby obcy człowiek, ale my wiemy, że żyda nie trzeba pilnować, boby go z karczmy i kijem nie wypędził; a o wypicie wódki też możemy być spokojni, wiedząc, że żyd nie taki ciemny, aby sam pił wódkę i nią się ogłupiał, ale że ją szynkuje dla chłopa. Wiemy także, że siedzący w karczmie gospodarze nie są najęci, lecz siedząc bez potrzeby w szynkowni, marnują z własnej woli czas i pieniądze, a często i zdrowie.

Koło jednej z takich karczem na rozdrożu stojącej samotnie, bo żadnego budynku w sąsiedztwie nie było, pół mili od jarmarcznego miasteczka, stały dwa wozy, z których jeden był próżny, a na drugim cała rodzina włościańska częstowała się wódką, której dolewał z flaszki stojący obok wozu wyrostek żydowski, syn arendarza.

Właśnie w tej chwili nadjeżdżał od strony miasteczka wóz parokonny, a dzielne konie, piękne dery na siedziskach i piękna uprząż dowodziły, że do zamożnego gospodarza należał.

Powożący parobek, przy mijaniu wozu zwolnił koni, a żydziak począł pilnie przypatrywać się siedzącemu na wozie gospodarzowi, o którym powiem, że mu na imię było Andrzej.

— Niech będzie pochwalony — odezwał się w przejeździe Andrzej, gdy wozy się zrównały.

— Na wieki wieków — odpowiadają z tamtego wozu.

także chodzą z mężami na zarobek, to raniutko ugotowawszy śniadanie i obiad, stawiają go w piecu, aby nie wystygł, izbę zamykają, a wszystkie małe dzieci odprowadzają do tak zwanej ochronki. Jestto izba duża jedna lub więcej z ogródkiem, albo placem do zabawy, gdzie albo zakonnica jedna, albo najęta do tego porządna kobieta opiekuje się dziatwą, dopóki matki nie wrócą z fabryki i dzieci na obiad nie zabiorą. Po południu przyprowadzają znowu i zabierają na wieczór. Taka dozorczyni nad owemi dziećmi pilnuje, żeby sobie nic złego nie zrobiły; starsze uczy trochę czy pacierza, czy z książki czytania, czy śpiewania pieśni nabożnych, i patrzy aby zabawa ich nie miała swawoli. Matki przyprowadzając dzieci, zostawiają u dozorczyni trochę jedzenia dla nich, więc nie są i głodne, a zawsze bezpieczne, boć nad niemi wciąż oko starszej osoby czuwa.

Gdzie po wsiach większych mogliby gospodarze taką ochronkę urządzić, zakonnicę, czy inną starszą osobę dla dozorowania znaleść, co byłoby najlepiej. Czasem trafi się taka osoba wiekowa, która pracować ciężko nie może, to żeby jej powierzyć opiekę nad dziećmi i złożyć się na jej utrzymanie — byłoby całej gromadzie bardzo wdzięczna za to.

Jednak gdzie gromady nie stać na taką dozorczynię, to już najlepiej zaprowadzić kolej we wsi. Niech jedna gospodyni na ten dzień zostanie w chacie, niech inne dzieci do niej przyprowadzą, a ona już zajmie się niemi i da oko, aby sobie co złego nie zrobiły. Jest kilkanaście czy więcej chat we wsi to gospodyni zmarnuje jeden dzień na kilka tygodni i zada sobie pracę doglądania drobiazgu, ale za to w inne dnie ma głowę spokojną i czasu więcej do pracy za domem, a wreszcie ma spokojne sumienie, że obowiązków swoich dopełniła. Jestto mała rzecz jak widzicie, i tylko trzeba zacząć w jednej wsi, a rozejdzie się po okolicy i ludzie przekonają się, że te ochronki to mądra rzecz, skoro w innych krajach dawno je praktykują. Otóż te Kółka rolnicze, gdzie są, powinny dać pierwsze przykład i na zebraniu uchwalić zaprowadzenie ochronek. Pomyślcie nad tem czytelnicy, sprobujcie, a mamy nadzieję, że wszystkie matki za tę radę ładnie nam podziękują.

Sprawy krajowe.

Izba porady prawnej we Lwowie. We Lwowie zawiązuje się stowarzyszenie, które będzie prawdziwem dobrodziejstwem dla ludzi ubogich. Wiadomo, jak to u nas sprawy w sądach zalegają długo, jak procesa wloką się latami i jak pisarze pokątni, korzystając z tego stanu rzeczy, wysysają naszego chłopa częstokroć z ostatniego grosza. Otóż, żeby zaradzić temu złemu zawiązuje się tu we Lwowie stowarzyszenie pod nazwą „Izba porady prawnej“, którego zadaniem głównem będzie dawać poradę bezpłatną ludziom niezamożnym. Można się spodziewać, że wkrótce Izba ta pozawiązuje filie swoje po miastach na prowincyi i tym sposobem wyrwie niejednego chłopa i mieszczanina z rąk pokątnego pisarza. Oby tylko stało się to jak najprędzej.

W ciągu dwóch lat następujących 1885—1886 ma być zbudowaną droga bita z Przeworska na Gorliczynę, Gniewczynę, Jagiełę, Gorzycę i Leżachów do Sieniawy. Koszta budowy tej drogi, wraz z nowym mostem na Sanie pod Leżachowem, wynoszą według sporządzonego kosztorysu, po strąceniu prestacyj konkurencyjnych 144.000 zł. Ministerstwo przyjęło tę ostatnią kwotę w zasadzie na skarb państwa z zastrzeżeniem, że cała budowa ma być rozdzielona na trzy lata (1885—1887) i rozpocznie się od postawienia mostu na Sanie pod Leżachowem. Ponieważ ministerstwo zażądało równocześnie przedstawienia wniosku, w jaki sposób droga ta po wybudowaniu ma być na przyszłość administrowaną i utrzymywaną, przeto reprezentacye powiatowe w Jarosławiu i Łańcucie wezwane zostały do złożenia deklaracyi, czy i pod jakiemi warunkami byłyby skłonne uznać części nowej linii komunikacyjnej, w ich okręgach położone, za drogi powiatowe i takowe w dobrym stanie utrzymywać.

Sankcyonowanie ustaw. Cesarz zatwierdził dwie ustawy

Żydziak widząc, że wóz nie ma ochoty zatrzymać się przed karczmą, poskoczył ku Andrzejowi i począł witać się, jak z dobrym znajomym.

— Jak się macie Błażeju, jak się macie, tak zajechaliście pod słońce, że was zrazu nie poznałem.

— A skądże ty masz mnie znać, kiedy ja cię nie znam — odpowiada Andrzej idącemu koło wozu żydziakowi.

— Jakto bym was nie znał?.... Owa, abo to się ludzie nie znają — mówi żydziak — ale zaczekajcie no, bo mi się coś widzi, że koń wam nalega.

Parobek może bezmyślnie, a może w chęci obejrzenia koniowi nogi, ściągnął lice, wóz stanął, a Andrzej zdziwiony mówi.

— Jako żywo nie widziałem, aby który nalegał; chyba ci się zdawało.

— Co mi się miało zdawać? Popatrzcie ino — mówił żydziak i przyskoczywszy do konia, podniósł mu przednią nogę i począł palcem wydłubywać błoto z podkowy; zaraz też zawołał:

— Kamyk mu zalazł; dobrze żem zobaczył i wyjął, boby wam koń niedługo okulał; ale teraz trzeba, żebyście dali przemyć kopyto wodą, albo lepiej, żeby chwilę namoczyć w rzece.

Dorozumiecie się łatwo, że koniowi ani śniło się kulać, ani też kamyka nie było pod podkową, ale że Andrzej niedorozumiewał się podstępu i zaniepokoił o konia, więc wysiadł z wozu, wysiadł też i parobek i poczęli obaj oglądać nogę. Tymczasem nadjeżdżała nowa fura i trzeba było usunąć się z drogi, wziął więc parobek konie przy pysku i skręcił na placyk przed karczmą, a Andrzej przypatrywał się pilnie, czy koń równo stąpa.

— Teraz mu lepiej — bełkotał żydek — ale mogło mu być źle.

Gdy skręcono przed karczmę, rzekł Andrzej do parobka:

— Weź kubełek od żyda i przemyj kopyto wodą, ale siana nie rzucaj, bo zaraz pojedziemy.

— A gdzie to jedziecie Błażeju? — pytał żydziak.

— A cóżeś ty mnie Błażejem ochrzcił, kiedy mi inaczej na imię.

— Ny, szkoda że nie Błażej, ale ojciec mi mówił, że Błażej, a przecie ojciec dobrze was zna.

W obcej stronie przyjemnie jest spotkać kogokolwiek ze znajomych, więc też Andrzej zmuszony chwilę czekać na obmycie kopyta, skierował się ku drzwiom karczmy, aby zobaczyć arendarza, którego znajomość narzucał mu żydziak z taką pewnością. Gdy żydek to zobaczył, kontent że dopiął swego, skoczył do innych fur, z którymi począł wymyślać znów inne wabiące sztuki, a miał ich w głowie tysiące na zawołanie, bo od dziecka był do tego wprawiany.

*

krajowe melioracyjne: o regulacyi rzeki Nowego Brnia i o regulacyi odpływu wód między Wisłoką a drugą krajową Dębicko-Tarnobrzeską. Oba przedsiębiorstwa otrzymają subwencyę z krajowego i państwowego funduszu melioracyjnego.

Rada szkolna krajowa wystosowała 19 maja 1885 do wszystkich Rad szkolnych okręgowych okólnik, w którym przypomina, że izb szkolnych nie można używać na posiedzenia towarzystw, czytelni, kółek rolniczych, na przedstawienia teatralne zabawy towarzyskie i t. p., bez zezwolenia Rady szkolnej krajowej. Zwracamy uwagę kółek rolniczych, że jeśli chcą dla swych posiedzen korzystać z izb szkolnych, niech wyjednają sobie pozwolenie u Rady szkolnej krajowej, która z pewnością pozwoli użycia izb szkolnych na cel tak pozyteczny.

Wybory do Rady Państwa. W dniu 2 czerwca wybrani zostali z grupy gmin wiejskich większością głosów:

Z okręgów wyborczych:

1. *Lwów-Gródek-Jaworów* Dawid Abrahamowicz.
2. *Żółkiew-Rawa-Sokal* Bazyli Kowalski.
3. *Przemysl-Dobromil-Mościska* Tyszkowski Antoni.
4. *Stryj-Drohobycz-Żydaczów* Ksenofont Ochrymowicz.
5. *Brzeżany-Rohatyn-Podhajce* Roman hr. Potocki.
6. *Sanok Brzozów-Lisko* Edward Gniewosz.
7. *Sambor-Staremiasto-Rudki-Turka* August hr. Łoś.
8. *Zaleszczyki-Borszczów-Horodenka* Antoni Chamiec.
9. *Bóbrka-Dolina-Kałusz* ks. Michał Stengalewicz.
10. *Husiatyn-Trembowla* Czajkowski Władysław.
11. *Jaroslaw-Cieszanów* Jerzy ks. Czartoryski.
12. *Tarnopol-Zbaraż-Skałat* Kazimierz hr. Grocholski.
13. *Stanisławów-Nadwórna-Bhorodczany* ks. Kornel Mandyczewski.
14. *Kołomyja-Kossów-Sniatyn* ks. Jan Ozarkiewicz.
15. *Złoczów-Przemyślany* Tomasz hr. Stadnicki.
16. *Rzeszów-Kolbuszowa* Zdzisław hr. Tyszkiewicz.
17. *Kraków-Wieliczka-Chrzanów* ks. prałat Chotkowski.
18. *Buczacz-Czortków* Mikołaj Wolański.
19. *Krosno-Jaslo-Gorlice* Józef Jasiński.
20. *Wadowice Myślenice* Józef Popowski.
21. *Tarnów-Dąbrowa-Pilzno* ks. Adam Kopyciński.
22. *Brody-Kamionka* Tytus Kielanowski.
23. *Mielec-Tarnobrzeg* ks. Ruczka.
24. *Nowy-Sącz-Nowy-Targ-Limanowa* prezydent Jarosz.
25. *Łańcut-Nisko* Ferdynand hr. Hompesz.
26. *Bochnia-Brzesko* włościanin Orzechowski.
27. *Biała-Żywiec* p. minister Ziemiałkowski.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Roboty w czerwcu.

Zajęcia domowe. — Miesiąc ten jest jednym z najważniejszych dla gospodarza, ponieważ w nim wszystkie roboty wiosenne, jako to: zasiewy, wywózka nawozów powinny być ukończone. Najważniejszą w tym miesiącu czynnością jest zbiór siana; należy zatem powtórnie opatrzyć narzędzia do sprzętu siana służące, jako to: kosy, grabie, grabie konne, przetrząsacze, spychacze, windy, wozy, postronki, uprząż, strzechy na szopach i brogach i t. p.

Zajęcia rolne i łąkowe. — Na ziemiach ścisłych rozpoczyna się powtórna orka ugoru, który dotąd służył na pastwisko; ugor nawożony przyoruje się zaraz po roztrząśnięciu nawozu, a więc jeszcze w maju. Na gruntach lekkich, piaszczystych, dla uniknienia zbytecznego spulchnienia i tak już sypkiej ziemi, teraz dopiero podoruje się; lecz dłużej tej czynności zwlekać nie należy. To samo stosuje się do ugorów obsianych trawami na pastwisko, jako też do drugoletnich koniczyn, po których ma następować ugorowna uprawa pod oziminę. W okolicach dalej na północ posuniętych, w górach, kończą w tym miesiącu siew jęczmienia i zasiewają grykę, spóźniając się z tem umyślnie dla uniknięcia późnych wiosennych przymrozków. Następuje przesadzenie pastewnych buraków w ziemię dobrze uprawioną i z chwastów dobrze oczyszczoną, przez co unika się zmudnego i kosztownego pielenia; wysoki plon buraków tego gatunku wynagradza sowicie koszta na przesadzenie poniesione.

— Marcinie — wołał na innego, ale już rzeczywiście znajomego mu gospodarza, który mijał karczmę — czy nie weźmiecie tej maźnicy, co to ją dla was kum zostawił.

— Jakiej maźnicy? — pytał Marcin zatrzymując konie — przecie mam swoją.

— Ja nie wiem jakiej, ale obejrzyjcie u tata, bo tam zostawili.

— To mi ją przynieś Moszku — wołał z wozu Marcin.

— Jakże wam przyniosę, kiedy widzicie, że nie mogę odejść, bo muszę pilnować tych koni, żeby nieuciekły i wozu nie rozniosły — tłumaczył się Moszek, pokazując na ów próżny wóz, przy którym chude jak śmierć szkapy spokojnie drzemały nad pustą torbą od obroku.

— Co ty pleciesz Moszku — mówi śmiejąc się Marcin — toż te konie ledwo żywe i spią i chyba im się śni, że mogą ponosić.

— Ale, nie gadajcie Marcinie — mówi Moszek — to siarczyste szkapy i od tego takie chude i nie spią, ale tak udają, żeby tylko od nich odejść.

Marcin wysiadł z wozu i poszedł po ową maźnicę, a za Marcinem wysiadła żona jego i parobek. który też zaraz wóz sprowadził z drogi pod karczmę.

Po chwili znów jechał nowy wóz.

— Żydku, a którędy do Zielonej? — pytał Moszka nadjeżdżający parobek, który znać że nie był z tej okolicy, bo siedział na wozie odmiennego kształtu, jak wszystkie miejscowe.

— Prosto jedźcie, prosto.... albo, czekajcie no.... do Zielonej, to chyba na prawo — mówił Moszek, udając głupiego i podparłszy palcem brodę, zapytał po raz drugi: A wy do Zielonej?

— Juści, że do Zielonej, ale ty coś bałamucisz, bo raz gadasz, że prosto, a drugi raz że na prawo: którędyż teraz jechać?

— Ny, ja dobrze nie wiem, ale ja wam poradzę, bo dopiero co poszedł do izby jeden gospodarz, co też jedzie do Zielonej, to idźcie spytajcie, a może razem pojedziecie.

Parobek widząc głupią twarz Moszka, nie posyłał go nawet po zapytanie o drogę, lecz sam zeszedł z wozu i poszedł do karczmy.

Zwycięzki Moszek czatował dalej na gościńcu, a czatowanie to musiało być korzystne, skoro żaden ze zwabionych nie wyszedł dotychczas z karczmy, chociaż żaden z nich nie miał tam długiego interesu. Wejdźmy i my za nimi i popatrzmy co się wewnątrz karczmy dzieje. (C. d. n.)

Pszenicę sianą na silnym, świeżym nawozie, okazującą przez bujny wzrost i ciemno-zieloną barwę skłonność do wylęgania, należy skaszać lub co lepiej zrzynać sierpem, przez co przysparza się paszy dla krów dojnych i młode kłoski nie będą uszkadzane. Jeżeli czas jest suchy, jeżeli trafiają się późne przymrozki, tylko sierpa wtedy używać; pora zaś, dopóki ta czynność wykonywać się daje, trwać może do utworzenia się trzeciego kolanka kłosowego. Żyto kwitnąć zaczyna, zapowiadając żniwo za sześć tygodni. — Ziemniaki obsypują się po raz drugi i trzeci, jeżeli czas pozwoli; czynność tę przed ich rozkwitnięciem wykonać, gdyż w porze kwitnięcia obsypywania należy zaprzestać; koniczyna, nim jeszcze kwiatowe jej główki błękitnawej barwy nabiorą, zdatną już jest pod kosę, czy to na paszę zieloną, czy na siano; dość wcześnie skoszona, nim na wszystkich łodygach ukaże się kwiat, da drugi pokos obfitszy i ilość obu ukosów będzie wyższa, niż gdybyśmy w pierwszym czekali zupełnego rozwinięcia się kwiatu. Po skoszeniu, zgrabiana w małe przewiewne kupki nie ulegnie zepsuciu i nie utraci swych listków, choćby przez parę tygodni padały deszcze. Wyka siana w ugorze na nawozie jako przedplon pszenicy, także na kwiat się zabiera; powinna być zatem niezwłocznie koszoną, z pola uprzątniętą i na innem miejscu, na podwórzu gospodarskiem, na kozłach wywieszoną. Tak suszonej wyce przydłuższy nawet deszcz nie szkodzi; suszona zwykłym sposobem potrzebuje co najmniej dwóch tygodni stałej i jasnej, słonecznej pogody, aby mogła dostatecznie wyschnąć i bezpiecznie być sprzątniętą.

Najprzód teraz kosi się łąki błotne, wydające grube siano, bo to starzejąc się na pniu, twardnieje; następnie łąki lepsze. Wiadomo powszechnie, jak ważną tu rzecz stanowi pogoda; abyśmy zatem w miejsce pożywnej paszy nie zebrali dla inwentarzy naszych zapasu trucizny w postaci złego, poczerniałego od deszczów i zamulonego siana, szczególniej na pogodę zwracać należy uwagę, radząc się wskazówek zmian pogody, jakie doświadczenie okolicy wskazuje: mianowicie uważać trzeba, aby tylko tyle ukaszać, na ile siły do grabienia pozwalają.

Inwentarz roboczy. — Teraz w porze dokuczliwego robactwa, wychodzenie na roboty z nastaniem dnia, a wypoczynek długi, bo od godziny dziewiątej rano do czwartej po południu, bardzo jest do zalecenia. Krowy przy obfitej a pożywnej paszy, najwięcej teraz dają mleka; na gruntach lekkich pastwiska na sporku, są pod względem wydajności mleka, najkorzystniejsze; wypasać je należy częściami, posuwając się zgromadą bydła coraz dalej na świeże miejsca. Na koniczynach deszczem zwilżonych lub rankami z rosą, nigdy pasać nie należy z obawy odęcia. Zasiewać też w koniczynie inne trawy pastewne, jako to: rajgras angielski i brzankę, a także w suchą porę niedłużej jak przez godzinę trzymać w tem miejscu i przepędzać na zwyczajne pastwisko; ostrożność tę zachować należy i przy zadawaniu zielonej paszy w oborze. Inwentarz i nierogaciznę przy suchej pogodzie codziennie potrzeba pławić w rzekach, stawach, lub w braku tychże w sadzawkach; szczególną zwracać uwagę na wodę do pojenia używaną; stojąca bowiem, gnijąca woda z błot, staje się przyczyną wielu szkodliwych (karbunkułowych) chorób. Ciepłe powietrze, zwiększając przeziew skórny, pobudza zwierzęta do częstszego picia, potrzeba więc je poić trzy razy dziennie. Owce po strzyży brakować. Drób. Kogutki młode teraz się kapłonią, kurki pulardują się.

Ogrody i sady piele się, oczyszcza się grzędy, przesadza się rozsady, oczkuje się drzewka owocowe; zbiera dojrzewające truskawki; przesadza się tymian, majeran, bazylika; kwiaty doniczkowe wynosi się na świeże powietrze; kończy się wycinanie szparagów; wydzierżawia się sady.

Rybactwo. Trą się: kleń, karp, podleszczyk, certa, lin.

Pasieki. Trutnie zaczynają się pokazywać, wylatując z ulów w godzinach południowych; następuje oddzielenie rojów w ulach poprawnych to jest ramowych i dzierżonach; w ulach prostych klocowych i słomianych koszkach, naturalna rójka następuje nieco później; zbiera się i osadza młode roje. Z krzewów ogrodowych dostarczają pszczołom pożywienia: akacya biała, z uprawnych zaś roślin: mak, banie, słoneczniki, ogórki i gryka wcześnie zasiana.

Korzenie tataraku (*Calmus, acorss calmus*). Żyjemy w czasach, w których wszystko zużytkować trzeba, aby żyć: lamenty nic nie pomogą, trzeba sobie tworzyć różne nowe dochody. Jednym z takich dochodów ze stawów, jest sprzedaż korzeni tataraku. Dotychczas wyzyskują tatarak baby i włóczęgi bez stałego zajęcia, gdyby jednakże właściciel sam czy włościanie zajęli się eksploatacyą, a prowadzili ją starannie i umiejętnie, gdyby sprzętowi tataraku poświęcili tyle pracy jak swoi zbożom, mieliby niezawodnie piękny dochód. Kupcy są zawsze tak na świeży jak i surowy tatarak, a firma Gehra i Spółka w Drezdnie notuje w swych cennikach tatarak nieskórowany po 45, a skórowany po 70 marek za 100 kilogr. czyli około 40 zł., za wyborne zaś, białe korzonki nawet do 230 marek. Ponieważ tatarak szybko odrasta, trzeba korzonki zbierać porządnie co roku. Używają go destylarnie i apteki. Ażeby tatarak jak najkorzystniej sprzedać, trzeba świeżo wydobyte korzonki strugać z kory i suszyć ją zaraz na strychach lub boiskach, celem sprzedania destylarniom olejków. Sam zaś ostrugany tatarak nawleka się na sznurki i suszy się w odpowiednich lokalach przy dobrych przywiewach. Im prędzej wyschnie, tem lepszą cenę można za niego uzyskać. W każdym razie próba nikogo nie zrujnuje, a przekona niejednego, że miał pieniądze, tylko ich podnieść nie umiał. *Tyg. Rol.*

ZE ŚWIATA.

W Wiedniu podobnie jak u nas odbywają się wybory do Rady Państwa, a jak nas dochodzą wiadomości partya centralistów wszędzie poniosła klęskę. W nowej Radzie Państwa będą mieli znacznie mniej posłów ze swego stronnictwa

niż mieli dotąd, zatem Ministerstwo dzisiejsze, na czele którego stoi hr. Taaffe i Dunajewski, dalej się utrzyma a nawet wzmocni się, bo będzie miało znaczną większość za sobą. — Wypadek taki jest bardzo pomyślny dla naszego kraju, dlatego, że dzisiejsze ministerstwo jest za tem, aby każdemu narodowi, który należy do Austryi, dać więcej wolności u siebie w kraju, a nie tak jak było za dawnego ministerstwa, które chciało wszystkich na Niemców przerobić i z Wiednia wszędzie rządzić. W mowie tronowej przy zamknięciu dawnej Rady Państwa, cesarz zapowiedział, że dalej chce aby zgoda panowała między różnymi narodami w państwie, że pragnie, aby nastąpiła regulacya rzek w Galicyi, zatem skoro wybory w duchu zgody wypadają, możemy mieć nadzieję, że u nas nie będzie gorzej jak było, ale przecie lepiej.

Tak samo i wybory u nas z mniejszych posiadłości, o których podajemy wiadomość niżej, dzięki Bogu wypadły dobrze. Chodziło głównie o to, żeby nie dopuścić do posłowania takich Rusinów, którzy zawzze stawali w Wiedniu przeciw narodowi polskiemu, i głosowali na złość z Niemcami i Żydami nawet w sprawach, które szły na pożytek całemu krajowi, jak np. w sprawie regulacyi rzek. Otóż ci panowie Rusini, po cichu trzymali z Moskalami i z ich to partyi ks. Naumowicz i inni jeździli do Petersburga i do Rossyi, pokłonić się carowi zapewniając, że Rusini a Moskale to wszystko jedno, że wiara prawosławna jest prawdziwą wiarą. Otóż z wyborów wyszło teraz 5 Rusinów, lecz tylko jeden z nich Bazyli Kowalski z dawnych, a czterech bardzo zacnych obywateli, którzy z Polakami dobrze chcą żyć w zgodzie i do Moskali nie ciągną. Tak więc Komitet Ruskiej Rady tylko jednego posła przeprowadził w okręgu Rawa-Sokal, choć chwalił się, że włościanie pójdą za nimi. Nie udało się, a to dzięki zdrowemu rozsądkowi ludności ruskiej, która zrozumiała, gdzie to ich opiekunowie chcieli ich zaprowadzić.

Z Prus piszą, że sędziwy cesarz niemiecki Wilhelm jest ciągle słaby, a że ma 88 lat wieku, przeto każda choroba jego jest niebezpieczną.

Wydalanie Polaków idzie dalej, choć nie tak nagle jak to zapowiadali, bo i sami Niemcy czują, że nie tak łatwo polskiego robotnika innym tańszym i lepszym zastąpić.

Ziemie polskie. Stolica arcybiskupia gnieźnieńsko-poznańska, to jest ta, na której zasiadali dawniej prymasi polscy, którzy koronowali królów polskich, zostając dzisiaj pod rządem pruskim, nie może się doczekać swego arcypasterza, ponieważ rząd pruski chciałby tam posadzić jakiegoś Niemca, którzyby się starał zniemczyć Polaków, a papież na to się nie zgadza. Teraz donoszą, że *arcybiskupem prymasem gnieźnieńsko-poznańskim,* po odrzuceniu przez rząd pruski wszystkich dotąd kandydatów Stolicy św., ma zostać Polak, ks. A n t o n i K l i n g e n b e r g, officyał dyecezyi chełmińskiej w Prusach zachodnich, sprawujący od kilku lat, w skutek zbyt podeszłego wieku ks. bisk. Marwicza, rządy tej dyecezyi. Ks. Klingenberg, lubo nosi niemieckie nazwisko, jest Polakiem i dobrze włada językiem polskim. Jest atoli już starcem 70-letnim, urodził się bowiem 1814 r. d. 20 maja, święcenia kapłańskie otrzymał 1840 r., a od roku 1869 zasiada w kapitule chełmińskiej. Ma zaś przed innymi możliwymi kandydatami tę wyższość, że tak u Stolicy św. jak i u rządu pruskiego, przez którego na kanonię chełmińską był prezentowany, dobrem cieszy się imieniem.

Z Francyi piszą, że teraz odbył się z niezmierną wspaniałością pogrzeb zmarłego w 83 roku życia poety francuzkiego Wiktora Hugo. Osiem wozów wiozło wieńce złożone przez różnych wielbicieli poety, prócz tego z 800 innych niesiono. Cały Paryż i wszystkie władze z całego kraju miały deputacye na tym pogrzebie, a tłum był taki, że gdy o 12 w południe ruszył kondukt z miejsca, to ostatek ludzi dopiero o 4 po południu mógł pójść za nim.

Z Węgier donoszą, że tam z wielką radością oczekują przyjazdu całej Rady miejskiej ze Lwowa na wystawę. Dzienniki ich piszą, że odwiedziny te Polaków będą uważać jako przyjazd biednej wdowy z dziećmi, do starszej siostry. Wogóle Węgrzy zawsze okazywali dla nas przyjaźń i życzliwość, jako dla narodu, którego nieraz królowie bywali królami węgierskiemi i nawzajem.

Anglicy i Rossyanie jeszcze nie przyszli z sobą do zgody. Piszą, że król Duński zaproszony został na sędziego polubownego, aby ich rozsądził.

Pod Wołoczyskami na stronie rosyjskiej jest staw, który ciągle wzbiera i wylewając sprawia szkody mieszkańcom jednej z pogranicznych galicyjskich miejscowości. Namiestnictwo galicyjskie podało wniosek rządowi rosyjskiemu, aby zwołać wspólną komisyę, któraby naradziła się, jak powstrzymać te szkody, ale rząd rosyjski nie zgodził się na wniosek Namiestnictwa.

W Hiszpanii choć tu i owdzie, jednak pokazuje się cholera.

Nowiny z kraju.

Sprostowanie niektórych twierdzeń zawartych w artykule „zmiana w Kółkach rolniczych“. (*Dokończenie*). Gdyby więc Zarząd główny, zamiast powołać delegatów powiatowych Kółek rolniczych, był powołał delegatów z każdego Kółko z osobna do udziału w tych sprawach, to byłby sobie postąpił nielegalnie, byłby przekroczył przepis statutu i naraził Towarzystwo na zarzut, że uchwały tak złożonego Zgromadzenia Walnego są nieprawne i nieważne.

Redakcya „Pszczółki“ utrzymuje, że w praktyce trzymano się przez wszystkie lata od czasu istnienia Kółek rolniczych zasady, że delegatami p o w i a t o w y m i Kółek rolniczych są wybrani przez każde Kółko rolnicze delegaci.

Otóż to twierdzenie wymaga także sprostowania. Najpierw przypominamy, że Wysoki Rząd dopiero 1 sierpnia 1883 przyjął do zatwierdzającej wiadomości pierwsze statuta Towarzystwa Kółek rolniczych i że dopiero na tej podstawie ukonstytuowało się nasze Towarzystwo w r. 1883. Przedtem nie istniało i nie mogły istnieć legalnie Kółka rolnicze, a wszystko co przed zatwierdzeniem statutu przedsiębrano dla zorganizowania Kółek, było przygotowaniem do zawiązania Towarzystwa naszego, lecz nie było czynnością Towarzystwa.

To też walne Zgromadzenie naszego Towarzystwa, które się odbyło we Lwowie w marcu 1884 roku, było pierwszem jego zebraniem walnem. Prawda, że na to zebranie powołał Zarząd główny delegatów Kółek z osobna, lecz uczynił to z konieczności, bo w ten czas nie było jeszcze w bardzo wielu powiatach ani jednego Kółka, w innych wielu było tylko po jednem Kółku, a tak niemożliwym był tam wybór delegatów powiatowych i musiano z konieczności pominąć na ten raz wyjątkowo przepis statutu.

Jeżeli pomimo tego przyjęło Wysokie Namiestnictwo do zatwierdzającej wiadomości statut uchwalony na tem zebraniu, stało się to jedynie z uwagi, że w tym składzie rzeczy Zarząd główny nie mógł ściśle wykonać przepisu statutu. Lecz Towarzystwo gospodarskie, przedstawiając na podstawie wyboru zgromadzenia prezesa i wiceprezesa Towarzystwa naszego, zastrzegło wyraźnie, ażeby na przyszłość przepis §. 32 statutu ściśle był przestrzegany. Czego zresztą Zarząd główny i bez takiego zastrzeżenia nie mógł był pominąć, bo jego jest obowiązkiem stać na straży interesów Towarzystwa i niedopuszczać, aby w Towarzystwie naszem, działo się coś, co jest przeciwnem statutowi i ustawom.

Wiedzą o tem Zarządy miejscowe Kółek rolniczych, bo pozostając w ciągłej styczności z Zarządem głównym, miały sposobność przekonać się, że drogą legalną zawsze staramy

się o dobro i rozwój Kółek rolniczych i choć szczupłe są fundusze, którymi rozporządzamy, pracujemy szczerze nad urzeczywistnieniem zadania, które wskazują §§. 2 i 3 statutu naszego Towarzystwa. Pewni jesteśmy dlatego, że obwinienia tego rodzaju, jak zawarte w powołanym na wstępie artykule „Pszczółki“, nie osłabią wzajemnej ufności między Zarządem głównym a Kółkami rolniczemi, która jest warunkiem powodzenia naszego Towarzystwa.

Lwów dnia 21 maja 1885 roku.

Prezes: Augustynowicz m. p. Sekretarz Dr. B. Dulęba m. p.

Towarzystwo krakowskie oświaty ludowej pozyskało poparcie ks. Biskupa krakowskiego, który w okólniku swym z dnia 8 kwietnia 1885 zachęcił duchowieństwo, aby ile możności pomagało temu Towarzystwu i brało udział w jego pracy. Można mieć nadzieję, że Towarzystwo to tem lepiej rozwijać się będzie, iż porozumiało się w ostatnich czasach z Towarzystwem Kółek rolniczych. „Czas“, dziennik krakowski, wzywa, aby ludzie dobrej woli użyczyli jednemu i drugiemu Towarzystwu chętnego poparcia, już to wpisując się na członków, i płacąc regularnie wkładki, już to składając w darze książki pożyteczne, pomagając przy zakładaniu czytelni lub Kółek rolniczych.

Mir, pismo ruskie, donosi, że ministerstwo postanowiło kosztem 250.000 guld. wybudować nowe seminaryum ruskie we Lwowie i to z funduszów państwowych.

Szkoła snycerska w Zakopanem. Wydział krajowy z Towarzystwem tatrzańskiem zapewnił już lokal dla nowego oddziału szkoły snycerskiej w Zakopanem (oddziału budownictwa i stolarstwa). W skutek tego ministerstwo przystąpiło już do urządzenia tego zakładu, mianując nauczycielem Juljusza Kallaya, który odbył świetną praktykę w budownictwie obok Hansena przy budowie gmachu Rady państwa.

Konsystorz biskupi łać. Przemyski w. najświeższej kurendzie przestrzega wiernych, aby nie czytali i nie przechowywali w domach swoich tak zwanych „listów z nieba,“ biblii protestanckich i książek do nabożeństwa, które nie mają wyraźnej aprobaty biskupiej.

ROZMAITOŚCI.

Cnota nagrodzona. Słusznie powiadają, iż dobry uczynek zawsze otrzyma nagrodę, nawet w doczesnem życiu. Oto wymowny przykład na Marcinie Biskupskim, ubogim wyrobniku z Powiśla. Przed laty kilkunastu, wspólnie z małżonkami Biskupskimi, mieszkała biedna, schorowana „pani“ z dwojgiem małych dzieci. Była ta osoba z lepszego stanu, przeszła jednak zbiegiem różnych okoliczności wszelkie stopnie nędzy, aż nareszcie mieszkała kątem u wyrobnika. „Pani“, jak ją powszechnie nazywano, pochodziła z okolic Wilna i podobno miała tam bogatego brata, który jednak nie chciał o niej nic wiedzieć. Nieszczęśliwa kobieta, dotknięta nieuleczalną chorobą, gasła z każdym dniem, aż nareszcie przyszła chwila konania. Oboje Biskupscy otaczali ją według możności największą opieką, zgon jednak wkrótce nastąpił. Pani *** prosiła Biskupskiego, aby za pośrednictwem jednego z kapłanów odniósł się do jej brata o przyjęcie pozostałych sierót. Biskupski święcie wypełnił wolę zmarłej, lecz dopiero w dwa lata później zgłosił się miły wujaszek. Przez ten czas sieroty miały najtroskliwszą opiekę i poczciwi ludzie dzielili się z niemi ostatnim kęsem chleba. Wujaszek nie tłumaczył się z powodów swego milczenia i nie podziękowawszy nawet poczciwym ludziom, zabrał obu chłopców, z których starszy miał wówczas ośm lat. Od tej pory Biskupscy nie wiedzieli nic o sierotach, lecz na grób dobrej „pani“ często oboje zachodzili. Tymczasem w tych dniach nad wszelkie spodziewanie, zjawia się w izdebce biednych ludzi dorodny młodzieniec i przedstawia się jako *** starszy z braci, których Biskupscy przytulili do siebie po śmierci matki... Zacny młodzieniec, będąc dzieckiem jeszcze, ciągle myślał o odwdzięczeniu się poczciwcom, lecz dopiero teraz po śmierci wuja i odziedziczeniu znacznej fortuny, ujrzał się w możności zadość uczynić gorącym chęciom. Przybył on umyślnie do Warszawy na grób matki i postanowił zabrać Biskupskich do siebie na wieś, aby ich tam otoczyć wszelką wygodą do śmierci. Tak więc dobry uczynek nie pozostał bez nagrody, a pamięć o wdzięczności pana*** świadczy o zacnym charakterze młodzieńca.

Jak się poznać na dobrej mące? Praktyczny handlarz mąki podaje na ten cel następujące prawidła: 1) Zważaj na kolor. Jeżeli on biały, migający w żółte, to oznaka dobra. Jeżeli kolor bardzo biały, z cieniowaniem niebieskiem i małemi czarnemi plamami, można uważać mąkę za wątpliwej wartości. 2) Badaj treść. Na ten cel zwilża się troszeczkę mąki i trze pomiędzy palcami; jeżeli mąka szybko schnie i po naciśnięciu jakby się znowu podnosiła, jest dobrą, jeżeli jest miękką i lepką, to licha. 3) Rzuć szczyptę mąki o suchą szybę u okna, lub o suchą ścianę, jeżeli mąka pozostanie w jednej grupie, jest dobra, jeżeli się rozpryśnie, licha 4) Zgnieć trochę mąki w ręce; jeżeli zachowa formę, którą spowodowało ciśnienie, to dobry znak. Rzecz naturalna, że jedna lub druga próba się nie uda, a mąka mimo to jest dobrą. Jednakże pewnym może być kupiec, że odebrał dobrą makę, jeżeli większa część prób lub wszystkie się udadzą, a bardzo one łatwe.

Jak się sprzedają jaja w Anglii i we Francyi. Anglia spotrzebowuje bardzo wiele jaj, a dowóz tego artykułu spożywczego do Anglii jest tak znaczny, iż np. w r. 1881 wprowadzono tamże przeszło 700 milionów jaj z zagranicy. Londyn jest głównem miejscem zbytu i targowem dla jaj. Sprzedaż dowożonego towaru odbywa się w wielkich magazynach targowych przez publiczną licytacyę i to grossami (czyli po 120 sztuk). Do licytacyi dopuszczane bywają tylko jaja ułożone podług przepisu w podłużnych, płaskich skrzyniach i opakowane długą słomą (nie sieczką, lub plewami) i to po 12 grosów czyli 1440 sztuk w każdej skrzyni, a każda skrzynia musi być przedzielona w środku dwoma deskami i każda połowa musi zawierać po 6 grosów czyli po 720 sztuk. Przepis ten ma cel ten, aby można skrzynie przez środek przerzynać i sprzedawać je połówkami. Hurtowna sprzedaż nie odbywa się mniejszemi partyami.

Na targu londyńskim wyrobili sobie najlepsze imię dostawcy francuzcy, którzy przywożą towar piękny, starannie sortowany i dobrze opakowany. Za gros francuzkich jaj w najlepszym gatunku czyli za 2 kopy płacą w Londynie chętnie 6—7 zł. Po dostawcach francuzkich idą belgijscy, po nich włoscy, a na ostatniem miejscu niemieccy. Za niemieckie jaja płacą najwyżej zł. 3 60 ct. do 4 zł. 80 ct. za gros. Z tego powodu wysyłają niemieccy handlarze swój piękny towar do Anglii przez Belgią lub Francyą, a tylko mniej rutynowani niemieccy handlarze odstawiają jaja wprost do Anglii.

We Francyi, a szczególniej w Paryżu sortowane bywają jaja w handlu hurtownym na trzy gatunki. Do sortowania używają dwóch kółek metalowych, urzędownie wymierzonych i stemplowanych. Przecięcie większego kółka wynosi w świetle 40 milimetrów, a mniejszego 38 milimetrów. Jaja, nie dające się przetknąć przez większe kółko stanowią I sort, a te, które można przetknąć przez większe, lecz nie przez mniejsze kółko, tworzą II sort, do III sortu należą zaś jaja, przechodzące przez mniejsze kółko. Do handlu hurtownego i do publicznej licytacyi w centralnym bazarze (Halles centrales) w Paryżu dopuszczone są tylko jaja sortowane za pomocą wymienionych kółek. Za dokładność sortowania odpowiada sprzedający; jaja nie rozgatunkowane, sortowane bywają z urzędu na koszt sprzedającego. Temu sposobowi postępowania zawdzięcza francuski wywóz jaj swoją reputacyą w Anglii. Za towar I sortu płacą w Paryżu i we Francyi 10—12 franków za 100 sztuk, a za III sort 5—7 franków. Gdyby się u nas przyjął francuzki sposób sortowania jaj, natenczas kupcy płaciliby chętnie wyższe ceny za

jaja dobrze sortowane, a jaja mniejsze, nie nadające się do wywozu pozostałyby w tańszej cenie dla konsmcyi krajowej.

Wyroby domowe. W powiecie Opoczyńskim, ze wsi Modrzewia, tkaniny wyrobione przez włościankę Maryannę Ziembę, ukażą się na wystawie w Warszawie. Składać się one będą z pięknego cienkiego szala z farbowanej wełny i lnu, oraz z takiegoż materyału na suknię złożoną w jednej całości ze spodnicy 1 stanika. Na utkanie podobnej sukni potrzebuje ona przy innej pracy gospodarskiej pięciu tygodni czasu, a ceni ją na 10 rubli. Podobne wyroby, zwane wełniskami rozpowszechnione są także w Radomskim, koło Białobrzegów. P. Emilia Korsakowa, zamieszkała w Witebskiem, we wsi Aninsk, zawiadamia redakcyę pisma „Bluszczu“ o przemyśle tkactwa domowego, który od lat pięciu nietylko z pożytkiem zysku materyalnego, ale dodać trzeba, i z zasługą obywatelską szczęśliwie prowadzi. Powodowana poczciwą myślą, że „może której ze współobywatelek da to chęć próbowania czegoś podobnego“ zacna ta pani pisze do redakcyi pomienionego pisma: — „Od lat pięciu zaczęłam tkać w domu wyroby czysto wełniane, a mianowicie: korty na ubrania, burki męzkie, płaszczyki i paltoty pań. Oprócz własnej wełny, skupuję okoliczną. Część jej przędę w domu z memi kobietami, część la prędszej roboty muszę oddawać do przędzalni. Rezultaty okazały się takie, że rocznie mogę wytkać 700 metrów, a koszt tego jest następujący: funt wełny 3 złp. i 10 groszy, czesanie i przędzenie od funta 2 złp. 10 gr. ubytek wełny przy tych czynnościach na jednym funcie około 10 gr. Utkanie jednego metra kosztuje 29 gr., funt zaś daje mniej więcej $^7/_8$ metra zwykłego męzkiego kortu. Suma kosztu wyrobu 1 funta wełny jest 7 złp. 5 gr. Z tego mam $^7/_8$ metra kortu, szerokiego $^7/_{10}$ metra, sprzedaję go po 9 złp. 20 gr., co przynosi czystego zysku 2 złp. 15 gr. Nie liczę tu własnej wełny, gdyż w zamian za nią męża i dzieci darmo odziewam, a często na „gwiazdkę“ i całą służbą niemi obdarzam. Popyt na moje korty mam tak wielki, że w książce zamówień jest zawsze zapisanych jakie paręset metrów. Pieniężny rezultat przeciętny z trzech lat ostatnich, dał mi rocznie czystego zysku 421 rubli. Za korty moje otrzymałam w Warszawie na wystawie 1880 r. list pochwalny; w Witebsku w 1883 r. medal srebrny. Dwie sąsiadki moje już się zaczęły zajmować tymsamym przemysłem.

Ćwiczenia rękodzielnicze po szkołach W Zgorzelicach na Szlązku pruskim rozpoczęły się 26 mb. obrady Niemców w sprawie zaprowadzenia ćwiczeń rękodzielniczych po szkołach. Niektórzy nauczyciele są tego zdania, że przez te ćwiczenia rozwija się nie tylko zręczność ręki, ale nawet bystrość umysłu. Dążą więc do tego, aby te ćwiczenia rękodzielnicze zostały do programu szkolnego tak zaprowadzone, jak np. rysunki i rachunki. Żeby tego nikt fałszywie nie pojmował, dodajemy, że ćwiczenia te nie są na to po szkołach zaprowadzone, aby rzemiosło podnosić, tylko żeby ułatwiać chłopcom naukę i wzmacniać ich bystrość umysłową także za pomocą ręcznych wyrobów z drzewa, z papieru itd. Chłopiec, który skończy kurs tych ćwiczeń, jeżeli chce zostać rzemieślnikiem, musi swoją drogą iść do warsztatu, gdzie mu oczywiście te ćwiczenia na dobre wyjdą. W Niemczech teraz bardzo się starają aby te ćwiczenia rozpowszechnić; w tym też celu odbywa się teraz zjazd w Zgorzelicach. W Poznaniu zaś popiera gorliwie tę sprawę pan burmistrz Herse. Za jego głównie staraniem urządzono w starym alumnacie kurs ćwiczeń rękodzielniczych. Chłopcy tamtejsi wyrabiają bardzo ładne rzeczy z drzewa z zadziwiającą zręcznością. Ruch ten, zeby owe ćwiczenia rękodzielnicze nawet w szkołach zaprowadzić, stwierdza tę starą prawdę. że umysł chłopca rozwija się nie tylko w samej szkole, ale także w warsztacie, naturalnie w dobrym warsztacie. Dobra nauka w warsztacie jest więc pożądaną nie tylko dla fachowego wykształcenia, ale także dla umysłowego rozwoju chłopca.

Śmierć za pięć centów. W Torskiem pow. zaleszczyckiego posprzeczali się o *5 centów* dwaj parobcy Pacholczak i Łączyński, przyszło do bójki, w której Pacholczak uderzony silnie widłami po głowie wkrótce życie utracił.

W Królewcu została otwartą na dniu 24 maja międzynarodowa wystawa maszyn i narzędzi używanych w rzemiośle i małej industryi. Ażeby ułatwić zwiedzanie tej wystawy, wydaje się bilety kolejowe po bardzo niskich cenach.

SZARADA.

Pierwszy u dzika, a drugie i trzecie
Użyjcie jak chcecie,
Do karania lub śpiewania;
Wszystkie dobre do jedzenia
Czy w sosie, czy w bigosie
I skończyło się.

Ceny targowe z tygodnia.

Nazwa zboża	Lwów				Kraków			
	za 100 Kilo							
	od		do		od		do	
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica biała	8	—	8	70	8	—	9	—
Pszenica żółta					—	—	—	—
Pszenica czerwona					8	50	9	40
Żyto	6	—	6	65	7	—	7	45
Jęczmień	6	50	7	50	6	50	7	50
Owies	6	25	7	—	7	25	7	70
Kukurudza	5	25	7	—	—	—	—	—
Groch	6	—	9	—	—	—	—	—
Tatarka	7	25	8	50	—	—	—	—
Proso	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna czerwona	45	—	50	—	—	—	—	—
Koniczyna biała	50	—	60	—	—	—	—	—

Lwów targi spokojne, szukają hreczki do siewu. Kraków targ słaby, kupowano tylko na miejscowe potrzeby i to wyborowe gatunki pszenicy.

Listy Banku włość. za 100 żądają 59 płacą 57 zlr.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński. Z Drukarni Ludowej we Lwowie.